Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 6. Sobota, 9 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.
Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Generałowa Arctowa, przewodnicząca Komisji Dochodów Niestałych Czerwonego Krzyża, — jest duszą imprez, których celem jest powiększenie szczupłych funduszów tej ważnej placówki.

Szpieg bolszewicki i zdrajca — delegowany do ochrony Prezydenta Rzeczypospolitej!

Skandaliczne rewelacje na tle aresztowania aspiranta Pawłowskiego.

Z Warszawy donoszą:

Śledztwo w sprawie sprzedawczyka Pawłowskiego prowadzone jest w dalszym ciągu i ujawnia coraz nowe sensacyjne szczegóły, kompromitujące zarówno Pawłowskiego, jak i stosunki, panujące w policji politycznej.

Łączność Pawłowskiego z centralnym komitetem partji komunistycznej oraz z jednem z państw ościennych została ostatecznie ustalona i pozwala na pewne sformułowanie aktu oskarżenia.

O zaufaniu, jakiem darzyła Pawłowskiego jego zwierzchność, świadczy następujący sensacyjny szczegół:

Podczas ostatniego przedstawienia galowego w Teatrze Wielkim aspirant Pawłowski delegowany został przez policję polityczną do ochrony Prezydenta Rzeczypospolitej. Sprzedawczyk już wtedy wykazał, z jakiem lekceważeniem odnosi się do Polski i jej przedstawicieli. Przybywszy wcześniej do teatru, Pawłowski rozsiadł się w loży w fotelu Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie wiele brakowało, aby orkiestra powitała go... hymnem narodowym.

Pawłowski czuł się w loży tak bezceremonjalnie, że nie zauważył wejścia Prezydenta i opuścił lożę dopiero wtedy, gdy zapytano go, co tu robi.

* * *

Aresztowany wraz z Pawłowskim Eustachy Sławiński, po przesłuchaniu przez władze śledcze, został zwolniony z więzienia. Był on — zdaniem władz śledczych — ślepem narzędziem w rękach Pawłowskiego i wypełniał jego polecenia, nie zdając sobie sprawy, w jaki sposób wyzyskana zostanie jego praca.

Obdarzony zaufaniem zwierzchności, miał Pawłowski do swej dyspozycji cały personel policji politycznej i mógł nim dysponować, jak chciał.

Wszystko to, demaskując stosunki panujące w tym odpowiedzialnym urzędzie zmusza władze nadzorcze do głębokiego wejrzenia w działalność policji politycznej. W tym celu min. spraw wewnętrznych zamierza przystąpić do szczegółowej rewizji działalności policji i do jej odpowiedniego zreformowania.

—oo—

Bank Polski wypłaci 10 proc. dywidendy.

Dowiadujemy się, że bilans Banku Polskiego za r. 1925 mimo strat, poniesionych przez Bank na skutek bankructw wielu firm, wypadnie korzystnie.

Prace nad zestawianiem bilansu zostały już ukończone.

Dywidenda przekroczy, być może, nawet 10 proc.

Bilans zostanie zatwierdzony przez Radę Nadzorczą Banku Polskiego na posiedzeniu, które odbędzie się dnia 14 b. m.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	39,42
Nowy-York	8.12
Szwajcarja	156,89
Paryż	31,38

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	8.10
prywatnych	8,20

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Złoty	65,1/2
Warszawa	64.—
Dolar	5,23

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 8,—.

Tendencja zniżkowa. Podaż średnia.

Szpieg na dwa fronty.

Uprawiał szpiegostwo, służąc w wojsku polskiem.

Z Warszawy telefonują:

Śledztwo w sprawie sensacyjnej działalności szpiegowskiej b. aspiranta policji politycznej, Bolesł. Pawłowskiego trwa, mimo osadzenia go w więzieniu, w dalszym ciągu. Z przeszłości Pawłowskiego ustalono, że **zdrajca po opuszczeniu Rosji w roku 1918, nim powtórnie wyjechał do Rosji, był czynnym oficerem armji polskiej w Warszawie,** służąc w okresie blisko 3 lat w dyonie samochodowym.

W tym czasie będąc oficerem W. P., wyjechał powtórnie do Rosji, jako członek polskiej misji w charakterze eksperta samochodowego techniki wojskowej. Nie ulega kwestji, że podróże do państwa Sowietów wykorzystywał Pawłowski dla nawiązania nici z wybitnymi bolszewikami, by po powrocie do Polski oddać im zdradzieckie usługi. **Maskując się przytem z niezwykłą zręcznością wobec polskiej delegacji, umiał sobie zyskać u nich zaufanie, dzięki czemu uprawianie rzemiosła szpiegowskiego na gruncie polskim przez trzy lata nie sprawiało mu trudności.**

Po powrocie z Moskwy i zwolnieniu go z wojska, dzięki poparciu sztabu generalnego otrzymał posadę w polskiej policji. Zorjentowany i w tych stosunkach, począł po wydaleniu go z policji uprawiać pełną parą swój haniebny proceder szpiegowski, który go w rezultacie zaprowadził za kraty.

——:o:——

„MATKA".



Obraz Jana Nurka nagrodzony medalem w Monachjum.

Janko—pierwszy skrzypek.

Tragedje, których nie widzimy, a Łódź ma ich dużo.

Do aresztów policyjnych odstawiono wczoraj 16-letniego chłopaka wiejskiego Janka Niewiórę w celu odesłania go do miejsca przynależności po odbyciu kary 14-dniowego aresztu za włóczęgostwo.

Przypadek zdarzył, że na chłopaka tego w policji zwrócono uwagę. Oto pomimo zimowej pory, był on bosy i w łachmanach. Nawet spodni nie miał na sobie. Wiele typów zbrodniczych i nędznych przesunęło się już przez areszty policyjne, oko funkcjonarjuszy policyjnych z biegiem lat zobojętniało już oczywiście na objawy upadku i nędzy. **Ten jednak chłopak miał w sobie coś uderzającego.**

Przedewszystkiem nędza jego była tak wpadająca w oko, że musiała zwrócić uwagę, powtóre wygląd jego miał w sobie tyle wyrazu nieszczęścia, rozpaczy i poczciwej potulności, że formalnie zastanawiał.

PIERWSZY SKRZYPEK WE WSI RODZINNEJ.

Podajemy opis jego losów tak, jak przedstawiają się one w jego prostem a wzruszającem opowiadaniu.

Pochodzi ze wsi Kuryna. **Matka, biedna wdowa wyrobnica, ma kilkoro młodszych od niego dzieci. W lecie dawali sobie jakoś radę. — Chodzili do pracy na „dworski" łan, lub do bogatszych gospodarzy.** W zimie żyć nie mieli z czego. On czasem zarobił parę groszy na jakiemś weselu lub zabawie, gdyż był — jak o sobie powiada — pierwszym skrzypkiem.

„A jakże!" Wszak przez dwa lata uczył się gry kunsztownej u „majstra", to jest wiejskiego muzykanta. — **Ale coraz smutniej i na wsi. Coraz mniej zabaw. Coraz ciężej i coraz mniej weseł. Nędza w domu stawała się zbyt dotkliwa. Postanowił jej ulżyć.**

DLA MATECZKI KOCHANEJ...

Miał wiarę w siebie i w świat. Pójdzie do Łodzi, do tego wielkiego miasta, gdzie przecież znajdzie jakąś pracę. **Będzie pracował ciężko. Będzie oszczędzał i jadł jedynie chleb, a każdy grosz zaoszczędzony pośle biednej matuli.**

Po kilkunastu godzinach pieszej podróży znalazł się w Łodzi. Szedł właśnie myśląc o co by „ręce zaczepić", **gdy posterunkowy przywołał go do siebie. Podszedł doń.**

„Jakie masz dokumenty?", zapytał chłopaka. Ten zrazu nie zrozumiał o co chodzi, a następnie nie mógł się dość nadziwić, że ktoś może chcieć od niego jakichś tam dokumentów. — Ma na imię Janek, ojciec jego był Michał, pochodzi ze wsi tej i tej, w powiecie takim a takim, ma matkę i troje rodzeństwa, ot i wszystwo. Czego więc więcej chca od niego?

ZA WŁÓCZĘGOSTWO.

Ale posterunkowy się tem nie wzruszył. **Wziął chłopaka ze sobą i umieścił w areszcie za brak dokumentów.**

Tak przyjęło biednego Janka „wielkie miasto" Łódź. Posiedział dni parę. A potem skazali go za „włóczęgostwo" na 14 dni aresztu.

Z kim on się nie spotkał w tych aresztach, czego nie nasłuchał! Gdyby dusza jego była więcej podatna, odbyłby tam niełada szkołę zbrodni. Na razie zapoznał się z występkiem na własnej skórze.

CIEMNE INDYWIDUA.

Oto jakiś opryszek stwierdził, że Jankowi buty są niepotrzebne i **ściągnął mu je z nóg.**

Inny skonstatował, że nie potrzebuje paradować w spodniach i **również mu je ściągnął. Janek otulił się w jakieś szmaty i łachmany i tak po 14 dniach odstawiono go do komisarjatu** w celu odtransportowania go do miejsca swego urodzenia.

I WRÓCI JANKO.

Powróci Janko do matki biedniejszy, niż wyszedł, bez butów i spodni. **Ale wróci bogatszy w doświadczenia. Już nie wierzy w świat i wielkie miasto.**

—:o:—

Tragiczny bohater

zbrodni w lwowskim klasztorze Karmelitów umieszczony w szpitalu warjatów.

Lwów, 9 stycznia. Onegdaj ukończyła się dwumiesięczna obserwacja psychjatrów nad osobą mordercy ks. Ideca Kopaczem. Rzeczoznawcy lekarze przedłożyli sądowi orzeczenie, w którem stwierdzają, że ks. Kopacz zarówno przed popełnieniem morderstwa, we wrześniu, jak i w chwili samego czynu był umysłowo chory i za czyn swój odpowiadać nie może. Choroba jego jest nieuleczalna i pobyt na wolności dla osób trzecich niebezpieczny.

Na podstawie tego orzeczenia prokuratura wstrzymała oskarżenie przeciw ks. Kopaczowi o zbrodnię morderstwa i polecila odstawić go do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

—o—

Polski okręt pasażerski

będzie woził naszych emigrantów.

Gdańsk, 9. 1. — Według „Echa Gdańskiego" układy, prowadzone między zarządem towarzystwa okrętowego „Sarmatia", a jedną z firm holenderskich w sprawie zakupu statku pasażerskiego „Warszawa", dobiegają końca.

Nowa jednostka polskiej floty handlowej służyć ma przedewszystkiem emigracji polskiej zagranicę.

—o—

Powszechny sobór prawosławny

na górze Athos...

W roku bieżącym na Zielone Święta na Górze Athos w Grecji odbędzie się Sobór powszechny Cerkwi Prawosławnej. Sobór poddać ma rewizji prawo kanoniczne, w celu dostosowania tego prawa do potrzeb Cerkwi, oraz rozważyć sprawę Zjednoczenia wszystkich Kościołów Chrześcijańskich.

Na Soborze tym będzie naprawdopodobniej zlikwidowana t. zw. schyzma bułgarska, powstała w 1872 r.

W Soborze uczestniczyć będą Patrjarchowie: Antyochijski, Jerozolimski, Serbski, Rumuński, oraz b. Patrjarchowie Carogrodcy Melatjusz i Konstantyn. Liczba uczestników Soboru posiadających prawo głosu decydującego dosięgnie 500. Dotąd niewiadomo czy w Soborze na Górze Athos wezmą udział przedstawiciele Cerkwi Rosyjskiej.

Konsekracja i ingres ks. biskupa Kubiny.

Z Częstochowy donoszą:

Dnia 2-go lutego r. b. odbędzie się w Częstochowie w Bazylice na Jasnej Górze konsekracja ks. Biskupa Kubiny.

Konsekracji dopełni Książę Arcybiskup Krakowski ks. Sapiecha w asystencji ks. Zdziłowieckiego i kieleckiego ks. Łozińskiego.

Tegoż dnia o godz. 1-ej i pół ks. Biskup Częstochowski ks. Kubina odbędzie uroczysty ingres do miejscowej Katedry, wzniesionej pod wezwaniem Najświętszej Rodziny i przyjmie rządy diecezji z rąk dotychczasowego Administratora Apostolskiego ks. Biskupa Krynieckiego Sufragana Włocławskiego.

Diecezja Częstochowska obejmuje: 15 dekanatów, 171 parafij, ludności katolickiej 850.000 i 300 księży.

—:s:—

Napad rabunkowy pod Radomskiem.

Łupem napastników większa ilość spirytusu.

Z Radomska donoszą:

W dniu wczorajszym około godziny 12 w nocy na jadącego szosą pomiędzy Kamieńskiem i Radomskiem, Teodora Wolskiego, napadło dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Jeden z nich zatrzymał konie, drugi natomiast, skierowawszy lufę rewolweru ku piersi Wolskiego domagał się wydania pieniędzy.

Napadnięty oświadczył, iż gotówki nie ma, wówczas bandyci obrewidowali go, a nic nie znalazłszy zrabowali kilkadziesiąt butelek spirytusu, z wiezionego przez Wolskiego transportu, poczem zabraniając wzywania pomocy zbiegli w kierunku pobliskiego lasu.

Ochłonawszy z przestrachu napadnięty dojechał do Radomska, gdzie zameldował o dokonanym napadzie.

Wszczęty natychmiastowy pościg nie dał pożądanego rezultatu, złoczyńcy zbiegli bez śladu.

Dalsze poszukiwania za bandytami prowadzi komenda p. p. w Radomsku.

—:o:—

Z CHRZ. ZW. ZAW.

Wczoraj o godz. 7 wiecz. w sali Domu Ludowego przy ulicy Przejazd 34 odbyło się zebranie delegatów Chrz. Zw. Zaw. Rob. Przem. Włóknistego. Referat o sytuacji politycznej i gospodarczej wygłosił prezes T. Dąbrowski, poczem omówiono cały szereg spraw lokalnych i organizacyjnych. Zebranie zakończono o g. 9 wiecz.

—(!)—

Redukcje w wojsku już się zaczynają.

Na pierwszy ogień pójdą oficerowie rezerwy czynnie służący w wojsku.

Z Warszawy donoszą:

Jeszcze w pierwszej połowie stycznia b. r. ma być przeprowadzona szczegółowa rewizja kwalifikacyj wszystkich czynnie służących oficerów rezerwowych.

Ci z tych oficerów, którzy nie mają conajmniej dobrej oceny, będą najprawdopodobniej zwolnieni do rezerwy.

Należy zaznaczyć, że na t. zw. kartę kwalifikacyjną oficera, składają się roczne uzupełnienia, sporządzane jak najszcze gółowiej każdego roku przez dowódcę. Uzupełnienia te w ogólnem podsumowaniu wad i zalet opinjowanego oficera streszczają się w lapidarnem powiedzeniu: „dostateczny", „dobry", „b. dobry", „wybitny". Zamierzona rewizja kwalifikacyjna służących oficerów rezerwy będzie przeprowadzona tylko na podstawie opinji z ubiegłego roku.

Zwolnieni w ten sposób oficerowie rezerwy nie mogliby liczyć na zastosowanie względem nich odnośnego artykułu pragmatyki oficerskiej, opiewającego o trzechletniem odszkodowaniu...

Z groszowych gaży wydali piękną jednodniówkę oficerowie K. O. P.

Jak już donosiliśmy, korpus ochrony pogranicza, tak dzielnie strzegący naszych wschodnich granic, wydał jednodniówkę, odźwierciadlającą życie naszych żołnierzy w samotnych strażnicach kresowych.

Bogaty wewnętrzny wygląd wydawnictwa wprowadził w błąd część prowincjonalnej prasy, która zaprostestowała przeciwko „marnowaniu funduszów państwowych na tego rodzaju cel". Tymczasem okazało się, że protest trafia... kulą w płot, jednodniówkę bowiem wydano za składkowe pieniądze oficerów K. O. P.

Swit, dzień i noc.

Kom. w 3-ch aktach Dario-Nicodemiego. Występ Marji Malickiej i A. Węgierki.

Pogodna sielanka rodzącej się ze świtem, a zwyciężającej wieczorem miłości jest prawdz. arcydziełkiem. Autor, znakomity znawca efektów scenicznych potrafił umiejętnym djalogiem wzbudzić i utrzymać zainteresowanie widza od początku do samego końca.

Do podniesienia wartości dzieła, którego pogoda i prostota oddziaływa kojąco na zasłuchaną widownię, — przyczyniła się znakomicie para artystów p. Malicka i p. Węgierko. Kreacja p. Malickiej stała na poziomie, który rzadko jest osiągany w Polsce, a nawet poza naszym krajem. P. Węgierko swą dyskretną grą jeszcze bardziej podkreślił znakomite wykonanie roli przez p. Malicką.

Teatr był przepełniony i będzie nim niewątpliwie także podczas następnych występów gości warszawskich.

Przydługie pauzy należałoby nieco skrócić.

—:o:—

ZE STOW. ROB. CHRZEŚC.

Jutro, w niedzielę, dnia 10 stycznia o godz. 4.30 po poł. odbędą się zebrania pogadanki w niżej wymienionych oddziałach:

„Dąbrówka" przem. będą pp. T. Dąbrowski i E. Płaszczyński, w oddz. „Widzew" przem. będą pp. Wojak i Rychterowicz.

Mężczyzna, który już wszystkiego zakosztował, nie powinien się żenić z młodą panną.

Życie nie rezygnuje ze swoich praw.

Wspólne zainteresowanie — podwaliną szczęścia małżeńskiego.

Do powojennych objawów należy także między innemi **powiększenie się liczby małżeństw, zawieranych przez starszych mężczyzn z młodemi kobietami.**

Obserwacje poczynione w tym kierunku w Anglji **nie dały bynajmniej korzysnych wyników. Okazuje się mianowicie, że różnica lat pomiędzy mężem a żoną unieszczęśliwiła wiele małżeństw.**

Małżeństwa te okazały się początkowo bardzo szczęśliwemi, ale stopniowo wyłaniające się przeciwieństwa, psuły harmonję pożycia.

Starszy mężczyzna, mający już doświadczenie w życiu i miłości, posiada przeważnie umiejętność taktownego traktowania żony, której to umiejętności brak jest mężczyźnie młodemu. Tak, że dzięki swemu stanowisku starszy mężczyzna jest zazwyczaj w stanie **stworzyć swej połowicy wygodniejsze życie i przeprowadzić ją bezpiecznie przez wiele trudności.**

Niestety jednak warunki te nie wystarczają do wyrównania różnicy lat i pojęć życiowych.

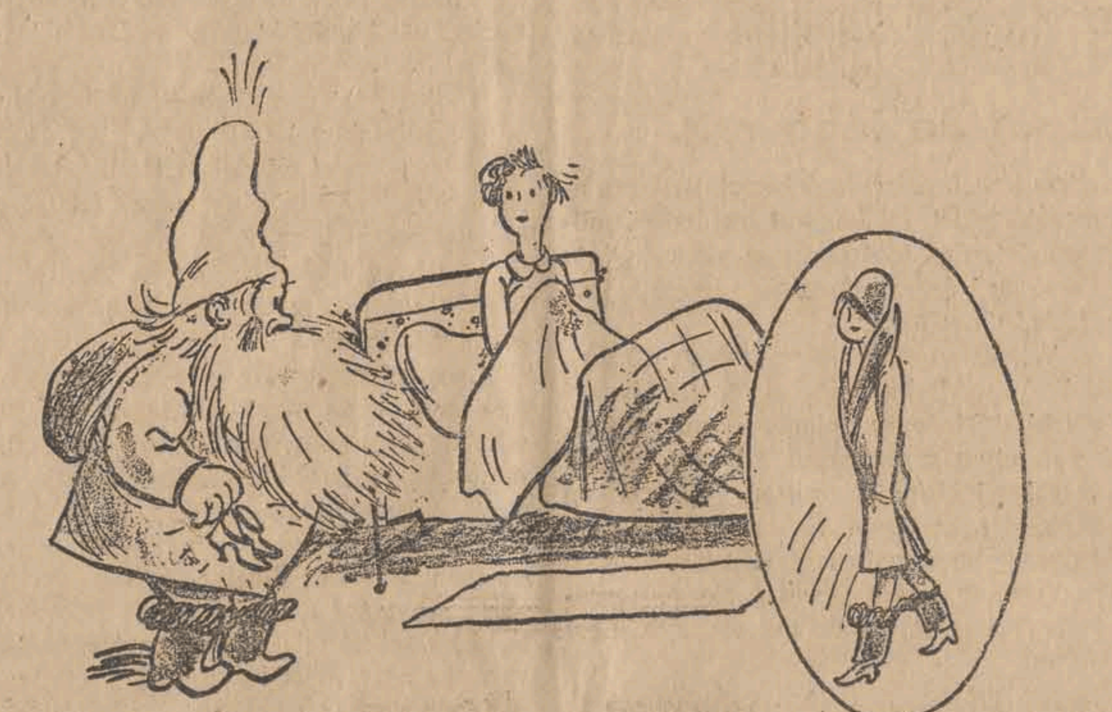
Młoda żona chce się bawić, interesuje ją życie, pragnie wykorzystać swe siły żywotne, oddawać się naturalnej radości życia.

W przeciwieństwie do niej **starszy mężczyzna, znający tuż tajemnicę wielkiego świata", siedziałby chętnie w domu i zażywał** spokoju. Jest on przeciwnikiem wycieczek, spacerów, to też młoda żona często nudzi się ze swym podstarzałym mężem i **zwraca się ku młodszym mężczyznom, bardziej odpowiednim dla jej młodych lat.**

Najważniejszą w tem wszystkiem rzeczą jednak jest, że **młode dziewczę bardzo rzadko istotnie kocha swego starszego męża.** Początkowo nie zdaje sobie z tego sprawy, ale z biegiem lat brak ten ujawnia się coraz silniej. Obojetność przekształciła się w nienawiść gdy tymczasem starszy mąż przeważnie bardzo kocha swoją młodą żonę. Odczuwa to ona tylko jako ciężar swego życia i to staje się początkiem końca...

———:o:———

W okresie botów.



Św. Mikołaj: — Uf! Zmęczyłem się setnie. Zachciało się dziewczątku trzewiczków. Dwa tygodnie biegałem od szewca do szewca zanim je znalazłem.

Manja tytułów
w Niemczech.

Rewolucja uprzątnęła w Niemczech sporą ilość tytułów i pompatycznych godności.

Największy opór tej reformie stawiała konserwatywna Bawarja, której rząd nie tylko utrzymał stare tytuły ale obradzył na gwiazdkę mnogie tysiące zasłużonych mężów nowemi tytułami. Oprócz „radcy tajnego" powstał więc nowy tytuł „radcy farmacji", „radcy ubezpieczeń", „radcy pracy". Ten ostatni tytuł zarezerwowano dla robotników, choć związki zawodowe gremjalnie odrzuciły propozycję rządu bawarskiego.

Straszna tragedja rodzinna.

Nieporozumienie powodem samobójstwa 62-letniej staruszki.

Z Kalisza donoszą:

Ubiegłej nocy w domu przy ulicy Dobrzeckiej 22 rozegrała się straszna tragedja rodzinna, zakończona śmiercią właścicielki tegoż domu 62-letniej Marji Tamtas.

Tamtasowa cicha i spokojna kobieta zamieszkiwała z jednym synem, podczas gdy drugi pupilek staruszki przebywał we Francji.

W dniu wczorajszym T. otrzymała list z Francji, treści którego nie chciała wyjawić synowi, zamieszkującemu przy niej.

Syn koniecznie nalegał, domagając się pokazania owego listu, czego jednak matka nie uczyniła.

Zdenerwowany tem wszczał ze staruszką awanturę, odgrażał się, a nawet groził pobiciem matki.

Biedna Tamtasowa tak się przejęła tym wypadkiem, że postanowiła odebrać sobie życie.

Wyszukawszy odpowiedniej chwili, kiedy domownicy ułożyli się do snu, staruszka poderżnęła sobie brzytwą szyję, stawy u rąk i ścięgna pod kolanami.

Zbudzeni jękami sąsiedzi pośpieszyli z pomocą, która jednak była zbyt późną.

Staruszka przewieziona do szpitala św. Trójcy zmarła w niespełna pół godziny.

Trup zamordowanego dziecka w przydrożnym rowie.

25-letnia dzieciobójczyni pod kluczem.

We wsi Kowale gminy Praszka, pod Wieluniem zamieszkuje rodzina Kaczmarków, trudniąca się pracą rolną.

Z pomiędzy licznego rodzeństwa wyrobników wyróżniała się najstarsza córka 25-letnia Józefa, która chętnie przyjmowała umizgi synów bogatych gospodarzy. Rodzice czynili z tego powodu córce częste wymówki, na co ona jednak nie zwracała najmniejszej uwagi, w dalszym ciągu darząc względami tęgich parobczaków.

W listopadzie ub. roku zalotna Józia została matką.

Dziecko jej dziewczynka chowała się zdrowo, z czego ona była wielce niezadowolona.

Rozpowiadała, że dziecko zgładzi, lecz sąsiedzi nie przypuszczali by tego mogła dokonać.

W dniu onegdajszym Józia, zawinąwszy dziecko w chustkę, wyszła z domu i po upływie godziny powróciła sama.

Zaniepokojeni rodzice wypytywali o dziecię, córka jednak nie odpowiedziała słowem.

Przeczuwano rzecz straszną. I rzeczywiście nazajutrz rano wieśniacy idący drogą, **znaleźli leżące w przydrożnym rowie napełnionym wodą zwłoki córeczki Józefy Kaczmarkówny.**

Zawiadomiono policję, która wydobywszy zwłoki ujrzała sine pręgi na szyjce dziecięcia.

Wyrodna matka zadusiła owoc grzesznej miłości, poczem trupa rzuciła do wody.

Aresztowana Kaczmarkówna oświadczyła, że córka jej umarła. **Dzieciobójczynie osadzono w więzieniu.**

Dalsze dochodzenie prowadzi posterunek Pol. Powiatowej w Praszce.

—:—:— —:—



ARKADJUSZ AWERCZENKO.

Sztuka a publiczność.

Słuchajcie literaci, słuchajcie malarze, aktorzy, artyści — pisujecie, grywacie, tańczycie i malujecie, dla tego tajemniczego coś, co zwie się publicznością..

Cóż to za tajemnicze zwierze? Czyż wpadło komukolwiek na myśl, aby ustalić kulturalną i estetyczną wartość jego?

Któż jesteście wy, wy wszyscy nieznajomi i nieznani?

* * *

Niedawno temu, gdym wsłuchiwał się w jakiś koncert symfoniczny, dosłyszałem poza sobą rozmowę dwóch sąsiadów. — Był to dialog o dziesięciu zaledwie słowach:

— Czy to Grieg?

— Przepraszam — jestem nietutejszy.

Djalog ten przypomniał mi inną rozmowę, którą podsłuchałem dwanaście lat temu. Czy rozmowa ta nie odsłoni nieco tych zasłon, poza któremi kryje się owo tajemnicze zwierzę, publiczność?

Siedziałem wówczas w petersburskim klubie w wygodnym fotelu i wsłuchiwałem się w muzykę symfonicznej orkiestry. Jako dyrygent występował wówczas Willy Fererro, mający zaledwie ośm lat.

Nie jestem stenografem, ale posiadam doskonałą pamięć i dlatego powtórzę prawie dosłownie ową rozmowę, prowadzona przez dwóch panów, siedzących również w wygodnych, czerwonych fotelach.

— Proszę pana — odezwał się jeden z nich po wysłuchaniu „Tańca Anitry", dyrygowanego przez chłopca. Jakżeż Pan to pojmuje?

— Co?

— Że tak wspaniale dyryguje.

— Kto? Ten karzeł?

— Co pan chciał przez to powiedzieć?

— Twierdzę, że Fererro — to stary karzeł. Będzie miał napewno czterdziestkę, a może i więcej.

— To niemożliwe! Cóż za głupstwa Pan wogóle opowiada. Niechaj pan spojrzy na twarz! Przecież to typowa twarz dziecka. Ta cera, te niewinne dziecięce oczy...

— W takim razie wchodzi tu w grę hypnotyzm.

— Co za hypnotyzm?

— No hypnotyzm, którym usypia się nieraz całe zgromadzenie... Zahypnotyzowano chłopaka, stawiono go na podjum, wpojono weń nakaz: dyryguj! — i dyryguje...

— Ależ za przeproszeniem... Uczeni dowiedli, że zahypnotyzowany człowiek spełnia tylko to, co czyni w normalnym stanie.

— Czy istotnie?

— Ależ tak!

— To dziwne, doprawdy dziwne...

— I dlatego pytam, jak można sobie fakt ten wytłomaczyć?

— Hm... może to tresura?

— Jak pan to rozumie?

— Boże! — no tak samo, jak tresuje się akrobatów. Mówią, że łamie się im kości, że muszą kąpać się w gorącem mleku, aby kości nabrały giętkości...

— Możliwe, że akrobaci, ale nie dyrygenci...

— A może zmuszano go, ażeby był dyrygentem... Głodzono go, męczono i powiedziano: dyryguj!

— Głód tu nie pomoże. Błaźni cyrkowi, tresujący szczury i myszy osiągają wszystko miłością i cierpliwością.

— Żeby mały chłopak dyrygował symfoniczną orkiestrą, tego środkami takiemi nie osiągnie się...

— Jest pan więc przekonany, że zmuszono go do dyrygowania? Dziwna hypoteza.

Wzruszył ramionami.

— Sądzi pan, że wystarczy znaleźć pierwszego lepszego chłopca, głodzić go dwa lata, męczyć i torturować, a po dwóch latach zadyryguje symfoniczną orkiestrą? Nie — panie — tak łatwo sprawa nie przedstawia się.

— Hm... Nie rozumiem więc, jak...

Zabrakło mi cierpliwości, więc odezwałem się:

— Wszystko, co pan powiedział, jest bodaj możliwe, ale są to tylko hypotezy. Dlaczegoż nie wybierze pan czegoś znacznie prostszego, jak hypnotyzm, jak tortury i tresury?

— Mianowicie?

— Że chłopak posiada wielki talent, że to prawdziwy genjusz?!

— Niechaj pan wybaczy, ale byłoby to zbyt proste rozwiązanie...

* * *

Pomyślcie tylko: Na miękkich, wygodnych czerwonych fotelach zasiadają ludzie dla których piszemy książki, którym śpiewa Szaljapin.

Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy my artyści, obdarzeni talentem i mocą twórcza, sprzedawali skóry en gros lub inne artykuły? Znam się nieco na księgarstwie i mógłbym prowadzić książkowość, małego Ferrero możnaby zaangażować jako chłopca do posyłek i ściągania rachunków. Cóż ty na to przezacna, szanowna publiczności?

———::———

Bobby jest niewinny!

Miły i zgrabny kotek przed sądem.

Miły i zgrabny kotek stanął w roli oskarżonego przed sądem amerykańskim. Rzucono bowiem na kotka niecną potwarz, iż pewnej nocy udusił 20 pocztowych gołębi i dwa koguty.

Sławy kota, przezwanego wdzięcznemb imieniem „Bobby" broniło zaciekle dwu adwokatów.

Właściciel kogutów i gołębi rościł sobie pretensje do odszkodowania w wysokości 1000 dolarów, motywując to tem, iż gołębie jego były „arcydziełem tresury".

Koguty najpiękniejszemi okazami rasy kurzej.

Przeciwnicy zaś utrzymywali, iż tak mały i miły kot, jak „Bobby", czujący wstręt nawet do łapania myszy, nie mógł być sprawcą potwornego czynu. Sędzia postanowił własnemi oczyma ujrzeć to spotwarzone niewiniątko i przekonać się o jego niewinności.

Do klatki z 2 kogutami wpuszczono kota. Bobby ułożył się spokojnie i nie okazywał wojowniczości. Kogutowi jednak nie podobał się przybysz, uderzył go więc dziobem. W kilka sekund potem leżał już martwy z przegryzionem gardłem. Wobec tego sędzia wydał wyrok: Bobby jest niewinny, albowiem działał w własnej obronie.

Czyn taki nie może być zbrodnią.

Zapalony kolekcjoner drogich kamieni.

Umarł, nim łup doszedł do jego rąk.

Lady Ludlow, wdowa po londyńskim miljonerze i zbieraczu brylantów, Wernhe rze, odziedziczyła po mężu przepyszną kolekcję precjozów, jedną z najpiękniejszych w świecie, a przedstawiających wprost nieobliczalną wartość.

Razu pewnego znany miljoner z Chicago Bawson, będący sam zapalonym kolekcjonarzem drogich kamieni, przybył do Londynu, by obejrzeć zbiory lady Ludlow. **Zachwycony niemi, pochłaniał formalnie wzrokiem cenne kamienie i nie mógł się oderwać od tego widoku.** Wreszcie ofiarował właścicielce olbrzymie sumy za ich odstąpienie.

Spotkawszy się z odmową, wrócił do Chicago, lecz postanowił przedmiot swych pożądań zdobyć za każdą cenę, choćby za cenę — zbrodni. **Najął mianowicie trzech najzręczniejszych kasiarzy amerykańskich i ofiarował im ćwierć miljona dolarów, jeśli podejmą się jechać do Londynu i drogą włamania zdobyć kolekcję lady Ludlow.**

Włamywacze, otrzymawszy 50 tys. dolarów zadatku pojechali do Londynu i **dzięki dokładnym planom sytuacyjnym, wręczonym przez pana Bowsona, rozbili skarbiec i klejnoty zabrali. Wróciwszy z niemi szczęśliwie do Ameryki, dowiedzieli się ze zdumieniem, że ich mocodawca Bowson zmarł.** (widocznie ze wzruszenia) na parę godzin przed przybyciem okrętu.

Nie mając nadziei spieniężenia tak znanej kolekcji, włamywacze odesłali ją do rąk właścicielki.

Niezwykły zbieg okoliczności.

Karawan i powóz ślubny.

We wsi Quarnford, położonej w pobliżu Boxton, w Anglji, zdarzył się w tych dniach wypadek, który nie byłby nawet wart wspomnienia, gdyby nie niezwykły zbieg okoliczności.

Oto, podczas odbywającego się tam pogrzebu, karawan samochodowy, uderzywszy przy krzyżowaniu się dróg, o kamień przydrożny, przewrócił się, nie doznawszy zresztą poważniejszych uszkodzeń.

W tem jednak rzecz, że kobieta, której zwłoki spoczywały w trumnie, uległa przed siedmiu laty, w tem samem miejscu podobnemu wypadkowi, jadąc do ślubu. Mianowicie koło powozu, wiozącego ją do kościoła, uderzyło o ten sam kamień przydrożny, wskutek czego powóz przewrócił się także.

A na dobitkę, piekarz, rozwożący pieczywo, który przejeżdżał w chwili przewrócenia się samochodu pogrzebowego tą drogą i pierwszy pośpieszył z pomocą, aby samochód podnieść, również przed siedmiu laty przejeżdżał swym powozem w tem miejscu i także pierwszy pośpieszył z pomocą przy podnoszeniu przewróconego powozu!

—oo—

Willa na pokładzie statku.

Dar dla Francuza, który się najbardziej przysłużył ludzkości.

Do portu Le Havre zawinął niedawno statek z N. Jorku, wiozący na pokładzie gotową willę, zaopatrzoną we wszelkie luksusowe urządzenia wewnętrzne, meble itd.

Willa ta, oceniona na 100 tysięcy dolarów, wystawiona została w paryskim Grand Palais.

Fundatorzy przeznaczyli ją w prezencie dla tego Francuza, który się najbardziej zasłużył dla dobra ojczyzny i ludzkości.

O osobie tego, któremu ów godny po zazdroszczenia domek ma przypaść w udziale, ma rozstrzygać specjalna komisja.

Inicjatorzy tego pomysłu, bankierzy amerykańscy, pragną, aby ich willa stała się jednym więcej węzłem łączącym Amerykę z Francją.

Krateczki sądowe.



Buchalterja w parku Sienkiewicza.

Firsztenberg vel Zawadzki.

Jest to fakt dowiedziony, że pobyt na prowincji bardziej sprzyja zachowaniu cnót małżeńskich niźli piekielny kołowrot życia wielkomiejskiego z tysiącem jego pokus.

To też póki pan Bronisław Firsztenberg zamieszkiwał w Będzinie, był szczerze wierny swej młodej małżonce, tamże poślubionej. Złożyło się jednak tak, iż p. Bronisław zmuszony był przenieść się wraz z żoną do Łodzi. Żonie, którą dręczyły złe przeczucia, przysiągł, że nie zdradzi jej nigdy.

Gdy jednak znalazł się w złem mieście opętał go szatan. Zaczął hulać i bawić się poza obrebem domowego ogniska. Śliczne buziaki i nóżki łodzianek nie dawały mu spokoju.

I stało się, że pewnego razu używając spaceru w parku Sienkiewicza p. Bronisław zauważył dzieweczkę — istny cud. Po krótkiej chwili siedzieli sobie na ławeczce, prowadząc serdeczną rozmowę, jak dobrzy starzy znajomi.

Należy zaznaczyć, że pan Bronisław miał szczególny pociąg do chrześcijanek. Dostęp miał do nich nietrudny, albowiem rysy jego fizjognomji tudzież wymowa nie zdradzały bynajmniej, iż jest to: „lew z pokolenia Judy". Pan F. przy zawieraniu swych romantycznych znajomości podawał się zazwyczaj za rzymskiego katolika. Tak też postąpił i w tym wypadku. Pięknej pannie Janince Warychównie zaprezentował się, jako Zawadzki, z krwi i kości Polak-katolik. Prócz pochodzenia i nazwiska zataił również p. Firsztenberg okoliczność, iż jest żonaty, udając z powodzeniem kawalera do wzięcia.

Czuła para nader często wyznaczała sobie randki w parku Sienkiewicza. A choć znali się nader krótko, bo zaledwie 2 tygodnie, znajomość przekształciła się w gorącą miłość. Zawadzki bijąc się w piersi, zapewniał, że ją poślubi. Ona — wierzyła mu.

Lecz oto harmonję tkliwej idylli zamącił ponury dysonans. A było to tak:

Późnym jesiennym wieczorem, kochankowie odprowadzając się, zabrnęli gdzieś het — na pola pomiędzy ulicami Nowo-Pańską, Kątną, Różaną i Wiznera. Tam w tym cichym zakątku nastąpiło czułe pożegnanie, po którem panna Janka o zgrozo! stwierdziła brak złotego zegarka, który cenną dla niej stanowił pamiątkę. Ze łzami w oczach wróciła do domu, postanowiła jednak zasięgnąć dokładniejszych danych o owym przyjacielu. I oto po pewnym czasie dowiedziała się, że nie jest to Palak Zawadzki — kawaler lecz żyd Firsztenberg — żonaty. Że zaś p. Bronisław od owego wieczoru unikał panny Janki, ta jednak dowiedziała się, gdzie zamieszkuje i wezwała go na randkę. Gdy się spotkali grała cudownie komedję, udając, iż nie wie wcale, jak brzmią właściwie personalia „narzeczonego", nie wspominała nic również o zegarku.

W trakcie tkliwej rozmowy, panna Janka żartem niby zdjęła mu z palca pierścionek, a potem poprosiła, by go jej pożyczył do następnego dnia.

Nazajutrz jednak daremnie Firszenberg vel Zawadzki wyczekiwał swej panny: nie przyszła. Natenczas oburzony zameldował o przywłaszczeniu pierścionka jego przez pannę Warychównę w komisarjacie 14-tym P. P. Janina Warychówna została natychmiast do tegoż komisarjatu wezwana i pod presją policji zwróciła Firszbergowi jego pierścionek. Jednocześnie zaś wyjaśniła, że przywłaszczyła sobie ten drobiazg dlatego jedynie, by skłonić Firsztenberga do zwrócenia zegarka. O przestępstwie jego złożyła meldunek w komisarjacie 12-ym, na skutek czego Bronisławowi Firszbergowi, buchalterowi jednej z poważniejszych firm miejscowych wytoczono sprawę karną z art. 581 to znaczy — o kradzież.

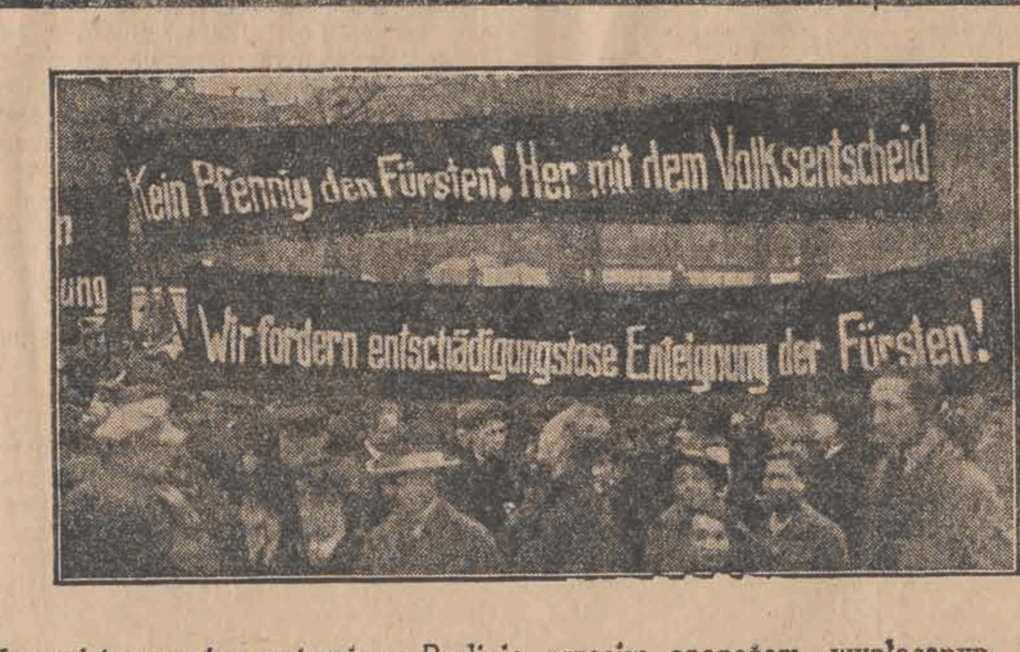
Epilog tej bądź co bądź sensacyjnej w romantycznym tonie historyjki rozegrał się w dniu onegdajszym w sądzie pokoju 5-go okręgu. Firsztenberg do kradzieży zegarak nie przyznał się.

Sędzia Karpowicz Bronisława Firsztenberga dla braku dowodów uniewinnił.

Przy tej okazji jednak pani Firsztenbergowa dowiedziała się, jak się zachowuje mąż, który przysiągł jej wierność. To też ma teraz pan Bronisław za swoje.

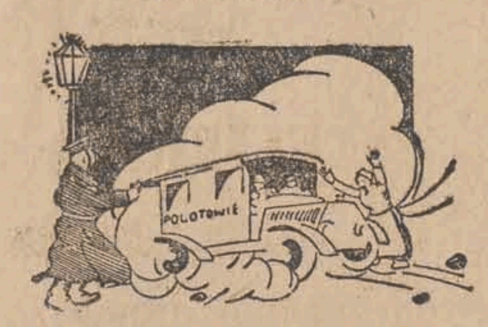
Sza-wicz.

—o—



Komunistyczne demonstracje w Berlinie przeciw apanażom, wypłacanym byłym władcom niemieckim. Napisy na transparentach: „Ani grosza władcom! Odwołać się do plebiscytu! Żądamy konfiskaty bez odszkodowania!"

Dzień w Łodzi.



Ułani--chłopcy malowani.

W przedziale kolejowym.

(n) W wagonie kolejowym zdążającym do Łodzi, w przedziale klasy trzeciej jechał przystojny żołnierzyk prowadząc z obecnymi żywą rozmowę. Kiedy jednak pociąg zbliżał się do Łodzi i do przedziału wkroczyła policja, młodzian przerwał nagle rozmowę, a twarz jego pokryła się bladością.

Funkcjonarjusz kolejowy zażądał odeń biletu.

— Nie mam! — odpowiedział żołnierz.

— Proszę w takim razie o dokument podróży!

— Nie posiadam — brzmiała odpowiedź Jadącego „incognito" szeregowca odprowadzono do VI komisarjatu p. p., gdzie ustalono, że jest to Piotr Łabaczow, ułan Szkoły Podchorążych przy D. O. K. w Biedrusku.

Żołnierza przesłano do dyspozycji władz sądowych.

——:o:——

U fabrykanta Frenkla.

Napad zredukowanego.

(x) Frydrych Altwaser, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 46, stracił pracę. W obawie nędzy robotnik udał się do fabrykanta Frenkla przy ulicy Piotrkowskiej 85, prosząc aby go zatrzymał.

Nic jednak nie wskórał. — Wówczas Altwaser wypadł z kantoru grożąc p. Frenklowi zemstą. Fabrykant zapomniał już o pobycie zredukowanego, gdy nagle na sali fabrycznej rozległy się krzyki.

Przestraszony wbiegł czemprędzej i ujrzał szamocących się dwóch mężczyzn.

To awanturniczy Altwaser chcąc się choć w części zemścić, bił tępem narzędziem majstra.

Zawezwana policja uspokoiła awanturującego się, pociągając go do odpowiedzialności sądowej.

Od wsi do wsi, z miasta do miasta.

Szlama-wędrowiec ciągle się szasta.

(n) Był dzieckiem ulicy.

Zwał się Szlama Rozenberg, miał lat dwadzieścia i urodził się w Wieluniu, gdzie też przebywał przez lat kilka opuszczony przez rodziców i zdany na łaskę współwyznawców.

Krnąbrny chłopak nie miał chęci do pracy i unikał ludzi. Przyłapany kiedyś na kradzieży, otrzymał należyte lanie, po którem zbiegł z rodzinnego miasteczka. Po Szlamie przepadł wszelki ślad.

On tymczasem wałęsał się po osadach, wsiach i miasteczkach, kradł, gdzie mógł tylko, poczem w przeczuciu grożącego mu niebezpieczeństwa uchodził.

Nocował najczęściej w polu, znajdując ciepłe schronienie w stogach zboża; skoro nastała zima Rozenberg opuścił wioski i pola i przeniósł się do Łodzi.

Bieda i głód dawały mu się bardzo we znaki; lecz najgorszą była sprawa noclegów.

Przed policją przenosił się z miejsca na miejsce, nie śpiąc i nie jedząc.

Wreszcie nocy ubiegłej zdawało mu się, że znalazł bezpieczne „locum". Rozenberg ułożywszy pod głową szmaty, zamierzał się przespać na straganach przy ul. Aleksandryjskiej.

Nie usnął jednak.

Przeszkodziła mu bowiem policja. — Szlama spostrzegłszy funkcjonarjuszy rzucił się do ucieczki. Złapano go i z odpowiednim protokułem, popartym dowodami rzeczowymi w postaci narzędzi złodziejskich, przesłano władzom sadowym.

——o——



Pomorski krajobraz zimowy.

„Nie miała baba kłopotu..." i przyjęła sublokatorkę.

(x) Pani Józefa Podwysocka, wdowa, zamieszkała przy ulicy Aleksandryjskiej Nr. 28, żyła w biedzie.

Sąsiadki, życzliwe kobiety, radziły jej przyjąć sublokatorkę.

— Bo to — mówiły — choć trochę subjekcji, lecz złotówki będą!

Namyślała się wdowa, a w końcu zdecydowała się wziąć kogoś na mieszkanie.

Już dnia następnego do mieszkania Podwysockiej wprowadziła się młoda niewiasta. Po upływie trzech dni stał się wypadek, dosadnie świadczący o zatrudnieniu sublokatorki.

Pani P. kładąc się spać, włożyła pod poduszkę kilkadziesiąt złotych, stanowiących cały jej majątek.

Skoro się jednak przebudziła spostrzegła ze zdziwieniem, że sublokatorki w domu niema, a wraz z nią przepadły i pieniądze.

Podwysocka domyśliła się wszystkiego i nie czekając powrotu Józi, nazwiska sublokatorki bowiem nie znała, doniosła o zajściu władzom bezpieczeństwa.

——:o:——

Złodziej w Reducie.

Futro w niebezpieczeństwie.

(n) W dniu wczorajszym około godziny 10 wieczorem na przepełnionej widowni kina „Reduta" rozległ się przeraźliwy krzyk niewieści, poczem nastąpiło szybkie otwarcie bocznych drzwi, prowadzących na podwórze i jeszcze szybsza ucieczka dwóch młodych ludzi.

Do bocznej loży, zajmowanej przez pana J. z małżonką, przyczołgał się złodziej, podczas kiedy drugi otwierał drzwi znajdujące się nawprost loży.

Po dokonaniu przygotowań pochwycili leżące furto pani J. i poczęli uciekać.

Manewt ten nie uszedł jednak uwagi pani J.

Puszczono się w pościg za uciekającymi i jednego z nich, niosącego futro ujęto, drugi natomiast zbiegł.

Młodego, bo zaledwie 18-letniego złodzieja, nazwiska którego narazie nie ustalono, osadzono w areszcie.

Za zbiegłym zaś czyni poszukiwania V komisarjat p. p.

V. CROSS. 57

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Pani Torne odczuła niewymowną ulgę, widząc, że Helena wsiadła razem z Talbotem do samochodu i odjechała.

Oboje utonęli w milczeniu. Talbot zastanawiał się nad sceną, którą dopiero co przeżył i usiłował rozwiązać zagadkę, dlaczego Helena chciała wyjechać z Rolandem, zaś matka jej w tem przeszkodziła. Helena była zmęczona i zamknąwszy oczy zapadła w półdrzemkę. Cierpiała bardzo z powodu ostatnich przejść i uważała, że najlepszem wyjściem byłaby dla niej śmierć.

Samochód tymczasem opuścił dawno miasto i pędził przed siebie. Po godzinie zaczęły błyskać w oddali światełka wsi, do której jechali. Talbot wyprostował się i objął ramieniem kibić Heleny.

— Żal mi bardzo Heleno, że jazda do mnie wydaje ci się taką przykrą. Czy to moja wina? Uczynię wszystko, czego tylko zażądasz, bylebyś nie była smutna.

Helena przyznała mu w duszy rację. Ten człowiek nie zawinił, a musi cierpieć z powodu jej egoizmu. Zmusiła się do uśmiechu i pocałowała go w policzek.

— Jesteś dla mnie zbyt dobry. Nie ty jesteś przyczyną, że czuję się nieszczęśliwą... I owszem cieszę się, że mogę być u ciebie, zamiast w moim znienawidzonym domu.

Talbot zaśmiał się serdecznie.

— Czy to prawda? Ależ to doskonale. Jestem w siódmem niebie, że mam ciebie. Jest mi aż zanadto dobrze, aby uwierzyć, że to wszystko prawda. Mam wrażenie, że to jakiś cudowny sen.

Pocałował ją w czoło. Głowa Heleny spoczęła na jego ramieniu, ale w tej chwili samochód nagle przystanął. Okazało się, że minęli już wieś i stali przed bramą jasno oświetlonego dworku; ciepłe wnętrze zapraszało niejako w chłodny jesienny wieczór do rozgoszczenia się. Dookoła był ogródek, pełen zwiędłych łodyg, wszystko to zaś otaczały rzędy starych drzew.

Służąca Heleny, która pojechała naprzód z bagażem, wyszła naprzeciw swej pani; towarzyszył jej stary rezydent dworku, który tu mieszkał podczas nieobecności Rolanda. Ujrzeli w jasnem świetle lamp Helenę przytuloną do Talbota, całkiem jak przystało na młodą parę małżeńską. Helena była nieco zarumieniona, gdy opuszczała samochód, zaś przystojny i uśmiechnięty Talbot był typem szczęśliwego małżonka.

Oboje weszli do dużej sieni, której wnętrze było przybrane gustownie kwiatami na ich przyjęcie. Helena poszła do swego buduaru, aby się przebrać, zaś Talbot udał się do swego gabinetu.

Służąca przystąpiła do uczesania swej pani i rozprawiała szeroko o pięknem urządzeniu dworku. Buduar był też cackiem i znać było wytrawną rękę Rolanda w jego umeblowaniu.

— Kto przysłał te piękne azalje? — zapytała Helena.

— Pułkownik Werend. Przysłał całą skrzynię i mieliśmy dużo roboty, zanim zdołaliśmy wszystkie rozmieścić, zabrakło bowiem wazonów.

Oczy Heleny napełniły się łzami.

— Dziękuję Olgo, zdaje się, że włosy są już w porządku. Gdzie moja suknia? Odwróciła się szybko od lustra, aby służąca nie zauważyła jej wzruszenia.

Gdy po pół godzinie weszła do jadalni, wszystkie ślady chwilowego podniecenia znikły. Talbot był zachwycony jej wyglądem i nie taił swego podziwu. Helena uśmiechnęła się smętnie, na wspomnienie jak wyglądała swego czasu w Como, gdy się jej zdawało, że stała u szczytu swego szczęścia.

Kolacja była doskonała; Talbot wykazał nieprzeciętny apetyt i nie odmawiał sobie doskonałego wina ku widocznej uciesze starego rezydenta, który postawił na stole, co miał najlepszego w dobrze zaopatrzonej piwnicy. Mimo to można było zauważyć, że czynił wszystko z wrodzoną dystynkcją, która jego apetytowi odbierała wulgarne cechy obżarstwa.

Podczas spożywania wyszukanych potraw nie przerywano rozmowy. Helena udawała wesołą, mimo, że jej dusza pełna była smutku. Zresztą nie przychodziło to jej ze zbytnią trudnością, albowiem wesołe zachowanie Talbota nie pozwalało na smętne rozmyślania.

— Ten Hawala, to dopiero brutal. — Mam wrażenie, że twoja siostra będzie z nim bardzo nieszczęśliwa.

— Mnie się także tak zdaje. Ale czy wierzysz, Czesławie, że ona sama go chce? To nie do uwierzenia, ale prawdziwe. A ile się nagadałam. Ona go tak nie znosi, że nie chce siedzieć z nim razem na jednej kanapce, a mimo to chce za wszelką cenę wyjść za niego zamąż. — A to tylko dlatego, że jest właścicielem wielkiego majątku i ma dużo pieniędzy.

— Może potem od niego ucieknie — zauważył Talbot.

Helena nic już nie odpowiedziała i dała znak, że kolacja skończona. Oboje udali się do saloniku, gdzie im podano czarną kawę, likier i owoce.

d. c. n.

——(!)——

Wędrówki łodzian do krainy pampasów i cow-boy'ów.

Regularnie co dwa tygodnie spora liczba emigrantów-łodzian opuszcza miasto.

W poszukiwaniu nieuchwytnego szczęścia.

Wzmógł się w ostatnich miesiącach w mieście naszem ruch emigracyjny jednostek, szukających szczęścia za oceanem...

Dotychczas idea emigracji na stały pobyt popularna była w Łodzi jedynie prawie w sferach staromiejskich i wąski strumyk emigracji z Łodzi sączył sie wyłącznie prawie w kierunku Palestyny. Od niedawna jednak strumyk ten rozszerzył się znacznie i rozgałęził w kierunku Ameryki Południowej, zabierając z Łodzi za ocean nietylko mieszkańców Nowomiejskiej, ale i liczne rodziny ze sfer niemieckich.

FRANCJA CIĄGNIE NAS BARDZIEJ, NIŻ KRAJE PODZWROTNIKOWE.

Co 2 tygodnie — informuje nas dyrekcja łódzkiego oddziału tow. okrętowego, Królewsko-Holenderskiego Lloydu — wyrusza specjalnym pociągiem z dworca Kaliskiego partja, złożona z 200 do 300 osób, kierując się bezpośrednio via Amsterdam do Rio de Janeiro lub Buenos Aires. Emigranci łódzcy składają się, bez wyjątku, z rodzin żydowskich oraz niemieckich. Obywateli narodowości polskiej niema wśród nich prawie zupełnie.

Fakt ten godny jest uwagi, nie da się bowiem tak łatwo wytłumaczyć jedynie wysokiemi kosztami przejazdu, wynoszącemi 100 dolarów od osoby. Przecież i Polacy — łodzianie — nie mówiąc już o robotnikach, udających się na zarobek do Francji — szukają szczęścia poza granicami kraju ojczystego. Udają się jednak prawie zawsze do jednego z Europejskich krajów, przeważnie do Francji — mimo szumnie i zachęcająco brzmiące obietnice złotego dobrobytu w krainie pampasów i cow-boyów...

ŁODZIANIE NA WYJĄTKOWEM MIEJSCU.

Należy jednak nadmienić, że w ogólnym ruchu emigracyjnym w Polsce Łódź zajmuje poniekąd odrębne stanowisko, bowiem w rdzennie polskich sferach innych miejscowości wyjazd do Ameryki Południowej nie należy bynajmniej do rzadkości. Zwłaszcza na kresach emigracja Polaków jest względnie dosyć liczna, chociaż i tam przeważają żydzi i Rosjanie.

GDYBY NIE BRAK GOTÓWKI...

Ruch emigrancki w Łodzi byłby o wiele wiekszy — informuje nas dalej dyrekcja wymienionej placówki — gdyby nie... brak gotówki. Klientów, zgłaszających się jedynie po informacje, mamy daleko więcej, niż takich, którzy przychodzą z gotową decyzją i rzeczywiście zamawiają bilety...

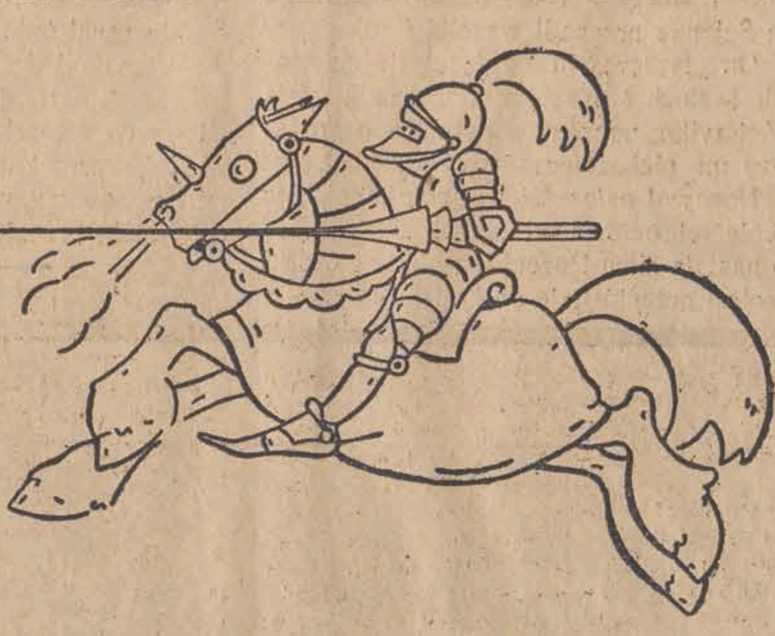
A jednak liczba emigrantów jest obecnie bez porównania większa niż przed rokiem lub dwoma, chociaż przejazd był wtedy o wiele tańszy. Jeszcze przed rokiem bilet do Ameryki Południowej kosztował tylko 45 dolarów, a partje wyjeżdżających dwa razy na miesiąc z Łodzi składały się conajwyżej z 5 osób. Obecnie, przy cenie 100 dolarów, partje składają się — jak powiedzieliśmy z 200 — 300 osób.

KILKUNASTOLETNI ROBINZONI.

Pobudką do wyjezdu są naturalnie warunki ekonomiczne. Ale zdarzają się i wyjątki. Ciekawe jest, bądź co bądź, że nie braknie w Łodzi i kilkunastoletnich młodzieńców — „Robinzonów" zgłaszających się po informacje i zdecydowanych do podróży...

Oczywiście, że wstępną, jakiej się klienteli takiej udziela, jest oświadczenie, że do wyjazdu konieczna jest przedewszystkiem piśmienna zgoda rodziców. **Oświadczenie to pociąga za sobą w regule... szybkie przez niedoszłego Robinzona zamknięcie drzwi od strony ulicy...**

(faun)



Jak powinien wyglądać komornik łódzki, ażeby skutecznie pracować w swoim zawodzie.

Nie kładź palca między drzwi!

Dwaj przechodnie przekonali się o słuszności tego mądrego przysłowia.

Dwaj przyjaciele: **Romuald Krupka i Wojciech Zieleński — wczoraj w nocy po sutej libacji w restauracji, wodząc się po pijanemu, zabłądzili aż na ul. Solną, gdzie natknęli się na dwóch podobnych im kamratów t. j. również niedość mocno trzymających się na nogach.**

Zamiast przyjacielskiej rozmowy, jakiej możnaby się spodziewać od ludzi „jednakich przekonań", zaczęło się od przybytków i arogancyj wzajemnych, które **zamieniły się rychło w bójkę.**

W tym czasie przechodzili dwaj panowie zupełnie trzeźwi, którzy usiłowali bractwo pijackie uspokoić i rozdzielić.

To wtrącenie się ludzi trzeźwych do sporu wywołało zupełnie nową, nieoczekiwaną awanturę.

Pijacy z zgodnym zespole rzucili się na trzeźwych i mając przewagę pobili ich, przyczem jeden z nich Rudolf Minkę odniósł dotkliwe poranienie i potłuczenie głowy.

Obu pokrwawionych „trzeźwych" opatrzył lekarz, do którego poszkodowani się zwrócili.

Nieprzytomni po dokonaniu swego czynu oprzytomnieli i uciekli.

———:o:———

Mały gość w cudzem łóżku.

Co ujrzała pani Karolina po powrocie do domu.

Dwoje czy troje?

Pani Karolina Sucińska, **żona urzędnika bankowego zamieszkała przy ul. Konstantynowskiej, wyszła wczoraj rano z domu, dokąd powróciła dopiero o godz. 3 po poł.**

Wychodząc zostawiła w mieszkaniu dwoje dzieci.

Po powrocie do domu, stanęła w drzwiach swego mieszkania, własnym oczom nie wierząc.

Oto ujrzała na łóżku jakieś w łachmany owinięte dziecko w wieku około 8-miu miesięcy płci męskiej, które, jak później stwierdziła, jakaś kobieta korzystając z jej nieobecności w domu, podrzuciła.

Na szyji dziecka na papierowym sznurku wisiała maleńka tabliczka z napisem: **„Zlituje się nad dzieckiem — wyżywić nie mogłam".**

Pani Karolina — kobieta zacna i dobra, po przeczytaniu napisu, wykąpała dziecko jak należy, nakarmiła i ubrała w jedną z sukienek swych dzieci.

Ośmiomiesięcznemu podrzutkowi, podobało się to widocznie, gdyż począł do swej opiekunki wyciągać tłuste rączyny papląc bezustannie swą chińsko-niemowlęcą mową.

I byłby z pewnością zdobył serce i kąt w domu pani Karoliny, bowiem ślicznie po umyciu wyglądał, gdyby nie mąż wyżej wspomnianej.

Bezwłocznie zatelefonował do policji, która dzieciątko zabrała oddając je z kolei żłobkowi. Za matką wszczęto poszukiwania..

———::———

Cyfra przestępstw zmniejsza się stale.

Charakterystyczne zjawisko.

Jest faktem stwierdzonym, iż w czasach wzmagającej się biedy wzrasta także ilość przestępstw, przedewszystkiem zaś zwieksza się liczba kradzieży, tymczasem w obecnych ciężkich czasach i masowego bezrobocia dane cyfrowe wykazuja zmniejszajaca sie ilość przestępstw, a nawet drobnych kradzieży.

Czemu to przypisać, niewiadomo.

—:—:—:—:—



Perkunowe gromy.

„Uczenice pensji pani Surowskiej składają 5 zł. na bezrobotnych Łodzi, prosząc gimnazjum męskie im. Ant. Leniucha o złożenie tej samej sumy".

Podobną wzmiankę otrzymałem kilka dni z prośbą o umieszczenie.

— Ha — myślę sobie po przeczytaniu tego — trzeba ten szablonowy style nieco urozmaicić. Smaruje tedy taką notatke i umieszczam ją w numerze:

„Zaatakowane przez chłopaków pensjonareczki pani Surowskiej składają 5 złotych itd".

Ale chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi...

Zrobił się z tego powodu wielki krach, który na moją głowę ściągnął Perkunowe gromy.

Już na drugi dzień zjawiła się w red. deputacja pensjonarek, a zjawiła sie w asystencji mam, cioć, nauczycielek i innych srogich choć pięknych niewiast, żądając kategorycznie, abym

primo: odwołał w całości kłamliwy, przezemnie zredagowany apokryf.

secundo: ogłosił in extenso autentyczny tekst noty składkowej,

tertio: przeprosił publicznie panny których dobre imię moją przewrotnością na szwank naraziłem.

— Jak można pisać — wołała jedna deputatka — że zostałyśmy zaatakowane! I to przez kogo? Przez „chłopaków"...

Chciałem replikować i eksplikować, ale widząc, że wszystkiemi paniami i pannami wstrząsa dreszcze grozy, zrobiłem minę przejechanego przez automobil barana i czekałem dalszych gromów.

Jakoż rzekła druga:

— Pan wie, pan zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy „zaatakowane"? Pan mógł ściągnąć nieszczęście na całą szkołę!

— „Zaatakowane" to już jest katastrofa! — grzmiała jeszcze inna z pań — „zaatakowane" to jest skandal! rozumiesz pan?

— Ja się tak przelękła... — mówi płaczliwym głosem jakaś trzynastoletnia delegatka z gilem na nosku.

— Tato mówił, że niema rady i muszę wstąpić do klasztoru... hu! hu! hu — skarży się jej koleżanka.

— Widzi pan? słyszy pan, czego pan narobiłeś swoim wyuzdanym stylem swoją zbrodniczą fantazją, swoją chucią sensacji!

Sypiałem już w lipcu pod pierzyną. W Kijowie prażyłem się w słynnej ruskiej łaźni. W czasie wojny dostałem się między polsko-bolszewicki ogień. Ale tak gorąco, jak wobec tej deputacji, jeszcze mi nigdy nie było.

Zgiąłem się we troje (w karku, w brzuchu i w kolanach) i przyrzekłem wyjaśnienie, odwołanie, pokutę, poprawę, i co tylko jeszcze potrzeba, aby grzech mój zmazać.

Odwołuję tedy publicznie błędy moje i za karę pościć, suszyć i w inny jeszcze sposób ciało moje umartwiać przyrzekam.

———:o:———

SPORT.

Dlaczego skok wzwyż stoi u nas na tak niskim poziomie?

Brak nam systematyczności zagranicy.

W Polsce skok wzwyż sto na bardzo niskim poziomie.

W 1912 roku rekord został ustanowiony przez Pauliczka z Pogoni lwowskiej i wynosił początkowo 165, wkrótce jednak został poprawiony na 171 cm. **Dopiero po wojnie udaje się Kucharowi uzyskać wynik lepszy — 174 cm.**

Obecny rekord 176 cm., ustanowiony w 1922 roku przez Kuchara i dr. Grunera mimo, że należy do słabszych, nie był dotąd zagrożony. **Kuchar przestał się już ćwiczyć, dr. Gruner zaś chociaż opanował styl niemal bez zarzutu, nie czyni postępów, a nawet nie przekracza 170 cm.** Zapewne więc dalszy postęp nie leży w granicach jego możliwości fizycznych.

Pozatem jedynie Cejzik przekracza 170 cm. Skacząc jednak prymitywnym sposobem i nie trenując specjalnie w tej dziedzinie prawdopodobnie nie poprawi już swego wyniku maximalnego — 172 ctm.

Z pośród innych nielicznych naogół skoczków kilku osiągnęło w roku ubiegłym 170 cm. **Są to przeważnie siły młode. Czas pokaże, czy znajdą się wśród nich wybitne indywidualności, mogące podreperować nasz rekord,** stojący na poziomie rekordu światowego z roku 1871.

Dlaczego skok wzwyż stoi u nas na tak bardzo niskim poziomie?

Przedewszystkiem z tej przyczyny, iż jest to bodaj najbardziej pracowite ćwiczenie. **A my nie lubimy pracować systematycznie i wytrwale.** Pozatem naogół nie jesteśmy w skokach uzdolnieni w tej samej mierze, co w biegach i rzutach.

———:o:———

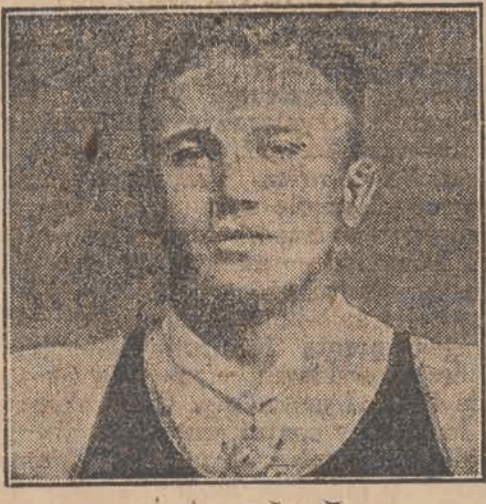
7.000 kół sportowych w Bolszewji.

Cyfra ta nie budzi zaufania.

Pierwszy występ piłkarzy sowieckich, którzy rozegrali w Paryżu zawody z robotniczą reprezentacją Francji, zakończył się ich zwycięstwem w stosunku 4:0.

W związku z pobytem sportowców sowieckich, przedstawiciel pisma sportowego „l'Auto" przeprowadził wywiad z sekretarzem naczelnej sowieckiej rady wychowania fizycznego, Sededkinem.

Ten ostatni oświadczył, że na terytorjum Bolszewji istnieje 7.000 kół sportowych z 2.5 miljonami czynnych członków oraz 5 szkół wychowania fizycznego. — Cyfry te nie budzą jednak zaufania, tembardziej, że włościańskich kół sportowych w tym par excelence rolniczym kraju jest tylko 530.






Czterej czescy atleci, którzy uzyskali w Stanach Zjednoczonych szereg zwycięstw.

Kleinadel w Paryżu.

Brał udział w turnieju Coup de Noël.

E. Kleinadel nasz najlepszy tennisista, który obecnie stale przebywa w Paryżu, brał udział w paryskim turnieju Coup de Noeul, rozgrywanym na placach krytych. W grze podwójnej panów, grając z Buzelet'em, doszedł on do półfinału, w którym spotkał się z najlepszą parą francuską Borotra — Lacoste. Wynik 5:7, 1:6 dla Francuzów uważać należy za bardzo zaszczytny.

Częściowe wyścigi kolarskie w Nowym Jorku.

Sześciodniowe wyścigi kolarskie w Nowym Jorku przyniosły organizatorom tej imprezy zgórą 400.000 dolarów dochodu. Jest to suma, o osiągnięcie której nie mogą się pokusić nawet takie wielkie ośrodki sportu kolarskiego, jak Paryż.

———:o:———

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Udział zagranicy w Banku Polskim.

Termin rozpoczęcia pertraktacyj jeszcze nie ustalony.

Przed kilku tygodniami donosiliśmy, że Bank Polski rozpoczął starania o przyciągnięcie poważniejszych kapitałów zagranicznych, celem powiększenia faktycznego pokrycia obecnej emisji banknotów i odpowiedniego zwiększenia niewystarczającej obecnie na potrzeby kraju ilości biletów bankowych. Wymienialiśmy sumę 25.000.000 dolarów, która po wypuszczeniu nowej emisji akcyj stanowiłaby 45 proc. kapitału zakładowego Banku Polskiego.

Dotychczas sprawa pozyskania kapitałów zagranicznych jest w takiem stadjum, że trudno powiedzieć coś konkretnego, a przedewszystkiem byłoby pewną przesadą wyciągnie zawczasu jakichkowiek realnych wniosków.

Narazie nie można powiedzieć, jaka z grup zagranicznych interesuje się poważnie udziałem w Banku Polskim. Uważamy, że przed dokładnem zbadaniem i przestudjowaniem stanu finansowego i organizacyjnego Banku Polskiego przez ewentualnie zainteresowaną grupę zagraniczną — nie można mówić o terminie rozpoczęcia ostatecznych pertraktacyj.

W grudniu Bank Polski oddał do protestu 9 proc. weksli.

W listopadzie r. ub. ilość weksli, dopuszczonych do protestu, wynosiła około 10 proc. całego portfelu wekslowego Banku Polskiego. Według pierwiastkowych obliczeń uważać można, że stosunek ten doznał w grudniu, r. ub. pewnej małej poprawy, wynosząc niecałe 9 proc.

Tłumaczyć to należy coraz surowszą selekcją weksli, przyjmowanych przez Bank Polski do dyskonta. Bank Polski przyjmuje do redyskonta weksle, wystawione przez odpowiedzialne pod każdym względem firmy przemysłowe.

———o———

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranica.

Za 100 złotych: Londyn 39.00, Zurych 62.50, Berlin 51.74 — 52.26, wypłata na Warszawę 51.87 — 52.13, Gdańsk 64.67—64.83, Wiedeń czeki 86.75 — 87.25, banknoty 86.00 — 87.00, Paryż 325.

* * *

Londyn. N. Jork 4.85 1/16 — 4.85 3/4, Holandja 12.06 3/8, Francja 126, Belgja 106.96, Włochy 120.09, Niemcy 20.37, Szwajcarja 25.17, Danja 19.48, Szwecja 18.11, Norwegja 23.82, Helsingfors 192.50, Praga 163.81, Wiedeń 34.40.

Paryż. Londyn 126.02, Nowy Jork 25.94, Szwajcarja 501.

Gdańsk. 100 dolarów 520.85 — 522.15, czek na Londyn 25.20 i pół, telegraficzna wypłata na Londyn 25.22 i pół, na Berlin 123.665 — 123.975, na Warszawę 64.67, na Zurych 100.36 — 100.62, na Holandję 208.74 — 209.26, 100 złotych 64.67—64.83.

Zurych. Paryż 20.00, Londyn 25.11, Nowy Jork 5.17.7, Berlin 1.23.3, Wiedeń 72.95, Warszawa 62.50, Budapeszt 0.72 i pół, Bukareszt 2.37 i pół.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szterlingów 4.85 1/8, tendecja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.84 1/4, Berlin 23.80.

Amsterdam. Warszawa 0.34 i pół.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 8. 1. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 25.000, wewnątrz kraju 12.000, na kontynent 7.000, loco 20.75, październik 18.15, styczeń 20.26 — 27, marzec 20.01 — 02, kwiecień 19.60 — 66, maj 19.56, lipiec 18.92 — 93, sierpień 18.62, wrzesień 18.26.

Liverpoool, 8. 1. — Bawełna. Otwarcie. Styczeń 10.03, marzec 10.08, maj 10.07, lipiec 10.00.

Zamknięcie: Styczeń 10.19, luty 10.17, marzec 10.19, kwiecień 10.15, maj 10.13, czerwiec 10.06, lipiec 10.01, sierpień 9.88, wrzesień 9.76, październik 9.66, listopad 9.59, grudzień 9.56.

Brema, 8. 1. — Bawełna, 21.79.

Nowy Orlean. 8. 1. — Notowań w dniu dzisiejszym nie otrzymaliśmy. (PAT).

———:o:———

Włosi mszczą się za to,

że nie sprowadzamy całych pociągów pomarańcz.

Handel z Włochami napotyka w dalszym ciągu na poważne trudności. Wskutek wysokiego cła prohibicyjnego, nałożonego przez rząd polski na owoce południowe, nie wyłączając cytryn i pomarańcz, rząd włoski zastosował środki retorsyjne i utrudnia ze swej strony przywóz produktów polskich.

Nasz eksport poniesie duże straty wskutek sparaliżowania wywozu do Włoch węgla, drzewa, produktów naftowych itd.

Na giełdzie zbożowej wyczekiwanie.

Warszawa, 9 stycznia. Na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania, w nawiasach fr. Warszawa. Pszenica kongres. górna 36.25 — 36.00, najlepsza 38.50, owies kongresowy pg. próby 23.50, otręby żytnie (16.00), — pszenne (szale) pg. próby 17.00. Usposobienie spokojne. Obroty małe. Ceny orjentacyjne: pszenica dobra w zależności od wagi 36 do 38.50, żyto 21.50 do 22.50, owies 21.50 do 23, jęczmień brow. 25 do 27, jęczmień kaszany 21.50 do 22.50.

„Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów".

PODZIEKOWANIE ORKIESTRY FILHARMONICZNEJ.

Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi składa niniejszem serdeczne podziekowanie J. W. PP.: wojewodzie Darowskiemu, Generałowi Jungowi, Prezesowi Rady Miejskiej D-rowi Fichnie, Wice-Prezydentowi Wojewódzkiemu, Wice-Prezydentowi Groszkowskiemu, Staroście Remiszewskiemu, reprezentantom władz państwowych i samorządowych, Radnym i Ławnikom Magistratu m. Łodzi, przedstawicielom prasy, delegacjom instytucyj kulturalnych łódzkich i zamiejscowych oraz wszystkim sympatykom i przyjaciołom instytucji za uświetnienie Swą obecnością koncertu Jubileuszowego w dniu 4 stycznia r. b. oraz Sz. Komitetowi Obchodu Jubileuszowego za łaskawe zajęcie się sprawą naszej uroczystości.

Również za ciepłe wyrazy uznania dla działalności Ł. O. F. tudzież za słowa zachęty do wytrwania i dalszej owocnej pracy dla dobra kultury muzycznej Łodzi, wyrażone w przemówieniach na Akademii Uroczystej oraz w nader licznych pismach i depeszach gratulacyjnych, a mianowicie: od J. W. PP.: Prezydenta m. Łodzi M. Cynarskiego, Prezesa Karola Wilhelma Scheiblera, Ławnika Fr. Kruczkowskiego, dyr. Emila Młynarskiego (Warszawa), dyr. Melcera, im. Rady Pedagog. Konserw. Warsz. Orkiestry Filharmonji Warszawskiej, Dyrekcji Teatru Miejskiego w Łodzi, Dyr. Romana Chojnackiego (Warszawa), Tow. Miłośników Muzyki w Łodzi, Dyr. E. Bujakowskiego w Krakowie, Dyr. Bol. Busiakiewicza w Poznaniu, Red. Mateusza Glińskiego im. Redakcji „Muzyki" w Warszawie, Dyr. Stermicza (Poznań), Prof. J. Raciborskiego (Łódź), Prof. Józefa Śliwińskiego (Warszawa) Dr. Józ. Rejssa (Kraków), Dyr. Piotra Rytla (Warszawa), Dyr. Ign. Neumarka (Warszawa), Dyr. M. Rudnickiego (Warszawa), Adw. Lustgartena (Kraków), Zarządu Filji Z. A. S. P. w Toruniu, Delegata Tańskiego im. Artystów dramatu i opery Katowickiej, Dyr. Opery Katowickiej Zd. Górzyńskiego, Kar. Brandta im. Zrzeszenia Teatru „Bagatela" w Krakowie, Zarządu Filji Z. A. S. P. w Poznaniu, Prezydjum Oddziału Sosnowieckiego, Zw. Muzycznego w Będzinie, Zespołu „Szkarłatnej Maski" w Lublinie, Zarządu Filji Z. A. S. P. w Grodnie, Dyr. St. Rechtlebena (Warszawa), R. Asza (Warszawa), Eugenji Jastrzębskiej (Warszawa), Dyr. Wileńskiej Orkiestry Symf. Wyleżyńskiego, Adama Wieniawskiego (Rzeczpospolita, Warszawa), Tow. Muz. im. Chopina, Łódź, Marji Mirskiej (Lwów), Tow. Śpiew. im. Moniuszki Łódź, Gen. dyr. Muz. Hermana Abendrotha (Kolonia), Prezydjum Zw. Muz. Niem. (Berlin), Firmy C. Bechstein w Berlinie, Dyr. Konc. G. Kugel w Wiedniu, dyr. Konc. Gutmana w Wiedniu, Dyr. Konc. R. Sachs w Berlinie, Wiedeńskich Filharmoników w Wiedniu, Czeskiego biura konc. G. Svojsika.

Wreszcie za łaskawą i niezmiernie gorliwą pomoc Dyr. Konc. Alfreda Straucha przy organizowaniu naszej uroczystości Jubileuszowej składa niniejszem najserdeczniejszą podziękę

ZARZĄD.

Rezultat łódzkiego konkursu radjotechnicznego.

Przyznanie nagród.

Rozstrzygnięcie konkursu aparatów amatorskich odbył się onegdaj przez Komisję Techniczną, w skład której wchodzili inżynierowie elektrotechnicy Dąbrowski, Łabędź, Ormontowicz, Reicher, Dawidowicz. Przyznano pierwszą nagrodę I grupie-wykonawcy aparatu 8 lampkowego Superheteronodynowego p. N. Sametowi — punktów 80—, II nagrodę p. Pietschowi — punktów 74—, w drugiej grupie-konstruktorowi 6 lampkowego aparatu Neutrodynowego — p. Marcinkowskiemu — punktów 78—, grupie III — I nagrodę p. Galewskiemu za 4 lampkowy aparat rezonansowy — punktów 68—, zaś pochwały p. Rozenblumowi — punktów 56, p. Herszkowiczowi punktów 54, w grupie jedno-lampkowych odbiorników p. Jerzemu Sprusiakowi — punktów 80—, zaś w grupie części aparatów p. ogniomistrzowi Lubtakowi — punktów 80—. Poza konkursem wyróżniono pochlebnie aparat 5 lampkowy inż. Dawidowicza, 3 lampkowy rezonansowy inż. Mandelsa i 8 lapkowy superhederynowy p. Millera. Organizatorowie wystawy składają serdeczne poeziękowanie radjo-amatorom oraz Dow. Wojsk Łączności D.O.K. IV, za wzbogacenie cennemi eksponatami wystawy. Wystawa dopięła po części celu, uświadamiając w cyklu odczytów społeczeństwo łódzkie o istocie cudu techniki XX w., pozatem radjo-amatorowie nawiązali ze sobą łączność i w tych dniach przystępują do reorganizacji Łódzkiego Radjo-Klubu. Przyznane nagrody wydawać będzie Sekretarjat wystawy, począwszy od soboty.

Teatr, muzyka i sztuka.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w sobotę, dwa przedstawienia: o godz. 3.30 po raz 16-ty czarująca baśń „Kopciuszek", po cenach zniżonych; wieczorem po raz drugi prześliczna komedja Darjusza Niccodemiego „Świt dzień i noc" w idealnej interpretacji świetnych artystów teatru Polskiego Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko.

Na wczorajszej premjerze przepełniająca teatr doborowa publiczność łódzka przyjęła zarówno samą sztukę, jak jej znakomitych wykonawców entuzjastycznym powszechnym aplauzem zachwytu. „Świt, dzień i noc" w tej nieporównanej obsadzie poparty nadto przepiękną dekoracją Bolesława Kudewicza grany będzie jeszcze trzykrotnie: jutro t. j. w niedzielę wieczorem- we wtorek i czwartek przyszłego tygodnia. Kasa zamawiań sprzedaje bilety na jutrzejsze i wtorkowe przedstawienia.

Jutro po południu o godzinie 3 m. 30 „Kopciuszek" po cenach zniżonych z pp. Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej i Dunajewską z roli Macochy

W poniedziałek wieczorem po raz pierwszy po cenach zniżonych przezabawna, kapitalnie grana farsa Hennequin'a i Vebera „Codziennie o piątej". Rolę Walentyny za chorą p. Jerzmanowską odtwarza wybornie p. Irena Horecka. Cieszaca się wielkiem powodzeniem, efektowna, barwna komedja Lengyel'a „Płomienna noc Antonji" w odpowiedzi na liczne żądania dana będzie raz jeszcze w nadchodzącą środę po cenach najniższych. Bilety w kasie zamawiań od jutra.

W piątek przyszłego tygodnia oddawna oczekiwana premjera rozgłośnego dramatu historycznego Bernarda Shaw'a w przekładzie Floriana Sobieniowskiego „Święta Joanna" z Marją Malicką w roli tytułowej. Reżyseruje Jan Kochanowicz.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, dwa przedstawienia po cenach najniższych o godzinie 4 po południu „Krakowskie Zuchy"; wieczorem „Nad przepaścią". Sztuki te grane będą na przemian tylko do wtorku włącznie i zejdą na dłuższy czas z afisza ustępując miejsca potężnemu dramatowi w 8 obrazach w przeróbce scenicznej z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy".

W niedzielę o godzinie 4-ej po południu po cenach najniższych „Nad przepaścią," wieczorem „Krakowskie Zuchy".

Gość z Kanady w kraju.



P. Tomasz Andrzejewski, który ze skromnego robotnika lasowego dzięki pracowitości dorobił się miljonowego majątku.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi Józef Tomaszewski, zamieszkały przy ul. Zachodniej nr. 36, ogłasza, że w dn. 15 stycznia 1926 r. od godz. 10 rano, w Łodzi przy ulicy Północnej pod Nr. 21 odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości: 200 kilo trykotaży należących do Chaima Rotlewi oszacowanych na 1050 zł.

Łódź, dn. 2/I.26 r.

KOMORNIK

Tomaszewski.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 4.00
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30	groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem . . .	25	„ „ „ „ „	4 „
Nekrologi . . .	25	„ „ „ „ „	4 „
Komunikaty . . .	25	„ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne . . .	6	„ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.